Nr. 251. Niedziela 7 Października 1877. Rok 67

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centów.
Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

Jednorazowe inseraty obliczają się po 7 cent. kilkorazowo po 6 ct. od miejsca jednego wiersza.
Listy należy frankować. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 7 października.

Rzadko się zdarza, żeby kto tak tanim kosztem i w tak krótkim czasie stał się znakomitością dyplomatyczną, jak w tej chwili prezydent izby włoskiej Crispi. Niechętnie wracamy po raz drugi do tej sprawy, bo naszem zdaniem zachodzi tu formalna mistyfikacya dyplomatyczna, ale wymaga tego obowiązek dziennikarski. O misyi Crispiego rozprawia dotąd prasa niemiecka, włoska i francuska, w sprawie misyi Crispiego przybył poseł włoski umyslnie z Paryża do Rzymu, konferencye berlinskie Crispiego miały nawet wywołać reklamacyę posła francuskiego w Rzymie markiza Noailles. więc jakżeż nie pisać o tak głośnej i ciekawej sprawie?

Najciekawszem w całej tej sprawie jest zakłopotanie kół rzadowych w Rzymie, ktore uspokajają Francyę za pośrednictwem generała Cialdiniego i markiza Noailles a tymczasem najpierw powinnyby siebie uspokoić, bo zachowanie się Crispiego w Berlinie przekroczyło znacznie granice, które brak charakteru urzędowego wytykał prezydentowi izby włoskiej w konferencyach politycznych. Ministrowie włoscy a mianowicie minister-prezydent ma być najwięcej zdziwiony rolą Crispiego, gdyż ten turysta dyplomatyczny należy w izbie do frakcyi pragnącej zdobyć koniecznie kilka tek dla siebie. Jeżeli takie wrażenie sprawiła misya Crispiego w rzymskich kołach rządowych. to jakżeż nie powiedzieć o niej, że zakrawa na wielką mistyfikacyę polityczną?

Najrozumniej zachowała się w tej sprawie prasa austryacka i węgierska, choć trudno jej było zachować zimną krew w obec nietaktownych organów berlińskich, przedstawiających rzecz w takiem świetle, jak gdyby wzmocnienie węzłów przyjaźni między Włochami a Niemcami miało być dla Austryi upomnieniem i pressyą mającą na celu bezwarunkowe zastosowanie się do zachceń niemieckich nawet z ujmą dla własnych interesów i własnej samodzielności. Na tę arogancyę odpowiedział *P. Lloyd* bardzo trafnie, że między Austryą a Niemcami może istnieć tylko przymierze oparte na zupełnej równorzędności i że Niemcom przynajmniej tak bardzo jak Austryi zależyć musi na zachowaniu tego przymierza. Taki charakter posiadało przymierze austryacko-niemieckie w chwili swojego powstania, gdy ks. Bismarck zaraz po zwycięstwach we Francyi odniesionych wystosował słynną notę pojednawczą, taki charakter musi posiadać i nadal to przymierze, jeżeli ma trwale istnieć.

Berlińskie komentarze do misyi Crispiego nie zasługiwały może i na taką odprawę. Wszakżeż notorycznym jest zły stosunek kanclerza niemieckiego nawet do tych organów, które w całej Europie okrzyczane zostały za inspirowane. Ile razy prasa berlińska zdobywa się na junacką oryginalność w poglądach i odgraża się Austryi, zawsze przypominają nam się słowa wypowiedziane w parlamencie przy podobnej sposobności przez ks. Bismarcka. Tylko to, co napisze dziennik urzędowy w ścisłem tego słowa znaczeniu, n. p. *Reichsanzeiger*, idzie na rachunek polityczny kanclerza, głosy zaś innych dzienników choćby nawet często i stale do inspiracyi używanych stanowią wyłączną własność dziennikarską redaktorów, za których rząd odpowiadać nie może. Tak mniej więcej opiewało to oświadczenie ks. Bismarcka, które powinno zawsze stanowić punkt wyjścia przy ocenianiu politycznej wartości artykułów berlińskich.

KORESPONDENCYE

Konstantynopol dnia 26 września.

△ *La Vérité*, urzędowy dziennik ministerstwa wojny, z którego nie dawno przesłałem był *Gazecie Lwowskiej* w streszczeniu artykuł wstępny, jako niewątpliwy wyraz zapatrywania się rządu tureckiego na dzisiejszą sytuacyę polityczną, umieścił w ostatnim swoim numerze drugi tego rodzaju artykuł pod napisem: *Trop tard*. Tutejszy *Levant Herald* powiada, że artykuł ten uważanym jest powszechnie za inspirowany przez sfery najwyższe. Nie od rzeczy więc może będzie podać wam z niego niektóre ustępy:

„Pomiędzy dyplomatami europejskimi, pisze *Vérité*, nowy zapanował nieład. Poznawszy niemoc swoją w pokojowem, a trwałem załatwieniu całej sprawy wschodniej, opartem na zasadzie prawa i sprawiedliwości, zdali się na hazardowy wypadek wojny, w której ten węzeł gordyjski mieczem miał zostać przecięty. Ale kiedy przyszło do starcia, którego obawiano się powszechnie a nie umiano mu zaradzić, chcianoby dziś, w czasie trwającej burzy, lub po jej uciszeniu się, jak największe dla siebie wyzyskać korzyści z sytuacyi, jaka szeroki otworzyć może horyzont dla chciwości lub ambicyi. Podobnie zdarzyło się owemu psu w bajce, który, nie mogąc obronić i uratować całego obiadu swego pana, wolał przynajmniej sam część jego jakąś spożyć i zjeść.

„Przed sześciu miesiącami mało kto przypuszczał możliwość niepowodzeń dla oręża carskiego. Całej prasie europejskiej chodziło wtedy o rozstrzygnięcie jedynie kwestyi, czy zajęcie Konstantynopola dozwolonem będzie Rosyi lub nie? I dyplomacya była w ogóle tego samego naonczas zdania. Ale my, nie zatrwożeni wtedy żadnemi niebezpiecznemi wieściami. dobremi radami, przestrogami, i przepowiednią najsmutniejszych następstw, jakich nam chronić się doradzali skwapliwie tak przyjaciele, jak i nieprzyjaciele nasi, z różnych a samolubnych powodów, woleliśmy zryzykować wojnę, ażeby raz na zawsze wyrwać się z fałszywej sytuacyi, w jakiej znajdowaliśmy się dręczeni ciągłemi rozterkami, odkąd Europa zajęła się naszem odrodzeniem. Nie chcemy nadal odgrywać roli biednego krewniaka przy stole wielkich mocarstw, ani gościnności u nich żebrać. Wolimy raczej raz na zawsze zapewnić sobie prawo należenia do koncertu europejskiego — to prawo, które traktaty zdefiniować umiały, ale nie umiały go zabezpieczyć i utrzymać."

„Wojna nieskończona w prawdzie dotąd, ale korzyści, odniesione w niej przez nas dotychczas, wkładają na nas obowiązek stawienia oporu, i niesienia poświęceń do ostateczności. Niemiłem może być wprawdzie dla dyplomacyi europejskiej, żeśmy nie starali się uzyskać od niej upoważnienia do dania takiej bolesnej nauczki najeźdzcom naszego kraju. Ale z drugiej strony zdaje się być bardzo do prawdy podobną, że gdybyśmy takiego upoważnienia byli sobie życzyli i żądali, to bylibyśmy zniewoleni nasze Kruppy i Martini-Henri nabijać kulami obwijanemi w bawełnę".

„Jeżeli dziś sądzą, że Rossya upokorzona wyższe i uciążliwsze stawi pretensye i wymagania od Rossyi zwycięskiej, i że w takim razie znajdzie poplecznikow tej nowej i osobliwszej w polityce zasady. wtedy i Turcya żądania i pretensye swoje podwyższy odpowiednio krwawym ofiarom, jakie zmuszona była ponieść w obronie swojej niepodległości, podczas gdy Europa obojętnie przyglądała się temu, czego nie mogła za co innego poczytywać, jak tylko za proste zdławienie (*égorgement*), zważywszy wyobrażenie, jakie miała o siłach naszych i potędze wojskowej w porównaniu z rossyjskiemi".

„Turcya zawsze tylko pokoju pragnęła, i dziś niczego sobie więcej nie życzy, z tem wszelako zastrzeżeniem, że poprzednio stopy rossyjskiej nie będzie na jej terytoryum. Ani więc słowa o zawieszeniu kroków nieprzyjacielskich, które ten tylko miałoby cel, żeby nieprzyjacielowi ułatwić wyjście z trudnego położenia i przygotować do nowej walki. Zawieszenie broni mogłoby przyjść do skut-

WYSTAWA OBRAZÓW

IV.

(Z) Przybyły jeszcze dwa obrazy Matejki: *Władysław Warneńczyk*, maleńki niemniej przeto wysokiej wartości obrazek i *Ludwik święty wybierający się na wojnę krzyżową*. Jest to szkic tylko, tak jak się zarysował w wyobraźni artysty, kilku pociągami pęzla pochwycony na płótno, ale szkice Matejki są wymowniejsze jak innych malarzy skończenie wypracowane dzieła. Jest w nich takie bogactwo myśli, taki przepych barw w każdym rzucie pęzla i taka siła dramatyczna, obejmująca całość kompozycyi, iż czujemy się uniesieni porywem wrażenia i nie pytamy o dokładność rysunku, o wykończenie pomniejszych drobiazgów. Takie wrażenie wywiera postać rycerska króla krzyżowca, z rozwiniętą chorągwią, na której czerwienieje krzyż, godło krzyżowców, z mieczem dobytym, wyruszającego na wojnę świętą na czele tłumu rycerzy, wśród natłoku ludu z błogosławieństwem kapłańskiem. Pojąć trudno jakim sposobem zdołał mistrz w tych szczupłych ramkach, w tym zda się chaotycznym natłoku osób zgromadzonych na tak małej przestrzeni, stworzyć tyle ruchu, życia i tak je artystycznie ugrupować.

Gryglewski jest w swoim rodzaju, jako malarz architektoniczny, podobnie jak Matejko na polu malarstwa historycznego, pierwszym u nas, niedoścignionym mistrzem. Trudny to i mniej wdzięczny od innych rodzaj malarstwa, wymagający niezmiernie wielkiej pracy i osobnego uzdolnienia z natury. Oba te przymioty łączy w sobie Gryglewski i dlatego stanął tak wysoko. W obrazach jego wykończenie szczegółów niezmiernie pracowite, a rozkład światła i skutkiem tego perspektywa umiejętnie zachowana, zachwyca i zdumiewa zarazem. Obrazy jego raz widziane wrażają się na zawsze w pamięci. Któż jest, coby nie przypominał sobie żywo, jak na dawniejszych wystawach podziwiał sale zamku Podhoreckiego i Willanowskiego? Obecnie mamy tu jego dwa obrazy przedstawiające wnętrze kościoła i presbiteryum w Krośnie. Są to jedyne architektoniczne obrazy na tegorocznej wystawie, lecz starczą za wiele innych.

Krajobrazów mamy wiele pięknych, jak zwykle. Do najpiękniejszych tym razem liczymy Brochockiego *Widok zachodzącego słońca* i *Krajobraz z nad Prosny*. Są tu rzeczy niewykończone, zwłaszcza w drugim planie obrazu; tło zanadto ogólnikowe, zaledwie nałożone, ale poezya i powab natury oddany z całym wdziękiem piękności. Oddychamy szerokiem powietrzem tych pól rozległych, ozłoconych gasnącem blaskiem słonecznym.. wszystko tu urocze i swojskie... Z lubością przyglądamy się ślicznemu bydełku na rzecznem wybrzeżu i innym szczegółom, ożywiającym krajobraz, chociaż nie znajdujemy w nich tak drobiazgowego wykończenia jak w rozwieszonych obok krajobrazach Majburgera, przedstawiających trzy rozmaite widoki alpejskie. Poznać w nich wytrawnego rutynistę. Każdy tu szczegół wypracowany, każde drzewo, każdy listek i trawka, każdy kamyk z osobna, jakby portretowany, malarz zna się gruntownie na mięszaniu i nakładaniu farb, modeluje prawidłowo, a przecież obrazy te pomimo wysokich zalet technicznych nie czynią takiego wrażenia jak mniej wykończone, ale z większem poczuciem piękności szerokich widoków natury malowane krajobrazy Brochockiego.

Małecki to także wytrawny peizażysta; obiera przedmioty, nastręczające sposobność wyrażenia typowych właściwości ojczystego krajobrazu. Tym razem przysłał cztery widoki, mianowicie: *Przedmieście Krakowa*, *Polską kawaleryę w lesie*, widok z okolic krakowskich i *Powrót z miasta*. Sceny te są właściwie tylko sztafażem krajobrazów. Sidorowicz dał cztery krajobrazy, z których widać, że młody ten artysta, pracujący w różnym rodzaju, czyni ciągle postępy. Widoki jego są piękne, radzibyśmy tylko byli w nich znaleźć dokładniejszy rysunek szczegółów, większą precyzyę w kopiowaniu natury. Do krajobrazów też musimy zaliczyć Jaroszyńskiego *Stanowisko na słonki*, z lasem szablonowo malowanym. Jego *Polowanie na dzika* malowane z natury, przedstawia ustęp z dziejów łowieckich w naszych górach. Ale nie mamy czasu nad tem się zastanawiać, mając przed sobą jeszcze tyle prawdziwie pięknych rzeczy, na które chociażby jedno wejrzenie rzucić wypada.

Przejażdżka po stawie Benedyktowicza obudza dziwnie sympatyczne uczucia. Na rzeczce czy jeziorze, rozlewającem sie wzdłuż pobrzeża cienistego lasu czy parku, płynie samotna łódka, w której dwoje młodych dziewcząt wodnej używa przejażdżki. W dali na krańcu lasu widać wrota zagrody. Do niej kieruje łódka, ale nie pilno dziewczętom wiosłować. Jedna siedząc w głębi czółna spoczywa, druga u steru stoi oparta na wiośle i marzy patrząc w samotną dal jeziora... O czem marzy to dziewczę? zapytujesz sam siebie, a ten widok jeziora, ta głębia cienistego boru i tej samotnej łódki i ciebie rozmarza mimowoli i w napół melancholijne wprawia usposobienie. Jest to zawsze tryumf malarza, jeśli umie silne wywołać wrażenie, a w obrazie Benedyktowicza wszystko się na to składa, i pomysł i układ kompozycyi i dziwnie piękna harmonia kolorytu, obejmująca jej całość. Mniej nas zajął drugi jego obraz *Wieśniaczka bieląca płótno*, na którym para dzieciaków przypatrujących się rozścielającej płótno wieśniaczce jest wyborna.

Henryka Grabińskiego piękny *Widok* cerkiewki z okolic Halicza, a podobno i *Widok* z okolicy krakowskiej widzieliśmy już dawniej, i ocenili właściwe cechy jego malowania. Odmienny wcale jest *Widok powodzi* przy księżycu, dlatego, że przedstawia porę nocną, przez co samo i koloryt obrazu musiał wypaść inaczej. Noc — a więc ciemność okrywa wszystko — i to jest na pierwszy rzut oka główne wrażenie. Swiatło księżyca małym kręgiem i za słabo rozkłada się na całość obrazu, aby wszystkie przedmioty oświecić, zaczem potrzeba pewnego czasu, aby rozpatrzyć się w szczegółach i objąć zalety, ktore ten obraz posiada, jako dzieło utalentowanego i wprawnie władającego pęzlem artysty.

Naostatek oglądnijmy jeszcze Świeszew-

ku w tym razie, gdyby podstawy pokoju poprzednio zostały ułożone i przyjęte. W każdym innym razie byłoby ono prostem mamidłem.

„A zresztą, gdzieby tu znaleźć bezstronnego i bezinteresownego pośrednika, któryby w całym ciągu wypadków nie był zwolennikiem albo niemym wspólnikiem tej koalicyi, w skutek której zostaliśmy opuszczeni i pozostawieni samym sobie? Czy jest dziś sędzia bezstrony, któryby mógł stawić się o rękach czystych *(les mains pures)* i spokojnego sumienia, co do wspólnictwa we wszelkich możebnych ewentualnościach, jakie na niego nakładały uroczyste zobowiązania?

„Być może, tak kończy *Vérité*, że są ludzie, jaśniej od nas tę sprawę rozumiejący, ale w obecnej chwili powstrzymajmy się w sądach. Doświadczenia zrobione przez nas od dwóch lat, upoważniają nas do niedowierzania i zniewalają nas do rachowania jedynie na siebie.“

Rada państwa.

(Mowa p. Krzeczunowicza z d. 27 września).

Ze względu na ważność przedmiotu podajemy z szczegółowej także dyskusyi mowę p. Krzeczunowicza o zasadzie skontyngensowania osobistego podatku dochodowego. P. Krzeczunowicz przemówił w słowa następujące:

Wobec najważniejszego stanęliśmy w tej chwili przepisu projektowanej ustawy o osobistym podatku dochodowym. Powiedziano, a nawet sam pan prezydent wspomniał co dopiero, że dwa tylko wnioski stawają tu naprzeciwko sobie, które różnią się między sobą tem tylko, iż jedni pragną ustanowienia kontyngensu w samej ustawie przed oszacowaniem, drudzy po oszacowaniu. Trzeba mi przeto przypomnieć wam, panowie, jako i odemnie wyszedł w tej sprawie wniosek, wydrukowany w sprawozdaniu mniejszości, który z innnego wychodzi zapatrywania, t. j. żąda odrzucenia zasady kontyngensowania a natomiast ustanowienia stałego procentu. Nieszczęśliwym sposobem wniosek ten nie dostał się dotychczas pod obrady i pod głosowanie, bo nie wzięto projektu o osobistym podatku dochodowym osobno pod rozprawy ogólne. Wniosek mój jest taki: Wysoka Izba zechce uchwalić: po pierwsze, że należy oznaczyć w ustawie stałą stopę podatkową; po drugie, że stopę tę ustanowić należy na pierwsze pięć lat w wysokości nie przenoszącej dwa procent. Tu zaraz odpowiem p. Plenerowi, który utrzymywał, że pragnący stałej stopy podatkowej pragną jej w równej zawsze wysokości, iż nie tak pragniemy, lecz tylko na lat pięć.

Ponieważ wniosku tego nie mógłem stawić w dyskusyi ogólnej, przeto stawiam go teraz i proszę:

„Wysoka Izba zechce uchwalić:

„„Paragraf 7my odsyła się do komisyi z poleceniem, aby przeobraziła go na zasadach następujących:

„„*a)* należy oznaczyć stałą stopę podatkową;

„„*b)* stopę te należy ustanowić na pierwszych pięć lat w wysokości nie przenoszącej dwu procent czystego dochodu.““

A teraz winienem wam, panowie, uzasadnić ten mój wniosek.

Trzeba mi powołać się na wywody szanownego posła z lewicy, pana profesora Süssa. Z całą słusznością powiedział, że oszacowanie jako tako sprawiedliwe, gdyby ustanowiono w ustawie nie stałą stopę podatkową, lecz sumę kontyngensową, byłoby rzeczą najzupełniej niepodobną. Nawet przy ustanowieniu małego procentu wielu opodatkowanych będzie usiłowało usunąć się od podatku. Gdy atoli ustanowi się sumę kontyngensową; gdy ją się ustanowi nawet z góry, nie wiedząc, jaka będzie ogólna suma oszacowanych dochodów i jaki trzeba będzie ustanowić procent, aby wydobyć sumę kontyngensową; gdy każdy opodatkowany mieć będzie na pamięci dawny dziesięcioprocentowy podatek dochodowy; gdy opodatkowani nie będą nawet wiedzieli, czy rzecz skończy się na tych dziesięciu od sta, czy też może dalej się posunie, — wtedy, panowie, rezultat szacunków nietylko będzie narażony, lecz całkiem na pewno wypadnie niepomyślnie. Znacie panowie rozliczne zdania o sumie dochodów szacunkowych; wiecie, że rząd z zapatrywaniem się swem, że suma ta wynosić będzie 800 do 1000 milionów, pozostał się sam; wiecie, że większość komisyi zapowiada 500 milionów, ja zaś tylko 400 milonów. Jeśli rząd obliczył, że przyjąwszy stopę podatkową w wysokości 1 zł. lub 1 zł. 7 ct. na jednostkę podatkową, co już w najwyższej klasie wynosi około 5½%, wydobędzie się zaledwie tyle, aby pokryć niedobory i jeszcze cośkolwiek zatrzymać w skarbie, cóż to będzie dopiero, gdy szacunki wykażą tylko 400 do 500 milionów opodatkowanego dochodu? Wtedy oczywiście przewidzieć można, że na najwyższe klasy przypadnie stopa podatkowa nie 5½-procentowa, lecz 12- do 15-procentowa. Panowie! Chcecie, żeby ludzie rzetelnie się fasyonowali; ale wszakże w kantonie Neuenburskim przy nienadmiernej stopie podatkowej, jak nam powiada w broszurze swej tamtejsze towarzystwo patryotyczne, więcej niż połowa ludności podaje fasye fałszywe; u nas zaś niemal wszyscy fałszywe fasye podawać będą i zniewoleni będą do fałszywego fasyonowania, jeśli niebezpieczeństwo wysokiej stopy podatkowej stać im będzie na oczach.

Wiele obiecują sobie po wzajemnej kontroli, t. j. po tem, że wobec zasady skontyngensowania jedni drugich będą musieli kontrolować, bo jeśli jedni fałszywe podzą fasye lub źle szacować będą, drudzy będą musieli tem więcej opłacać. Projekt zaprowadza najnienawistniejsze denuncyatorstwo, bo pozwala każdemu reklamować przeciw fasyi osoby trzeciej, co w innych wielkich państwach które nam za wzór służyć powinny, nie jest dozwolone. To denuncyatorstwo sprowadzi wybuchy zawiści i zazdrości, a w ogólności na nic się nie przyda. Jak już w dyskusyi ogólnej powiedziałem, komisya szacunkowa w Kotarze nie oszacuje najbliższych znajomych swych wysoko, aby inni, dajmy na to, w Wiener Neustadt, mniej opłacali podatku.

Naprzód oznaczona suma kontyngensowa, wobec której ludzie słusznie obawiać się muszą, że stopa podatkowa ogromnie urośnie, musi doprowadzić do tego, że niemal wszystkie fasye i szacunki będą fałszywe. Co do zasady skontyngensowania powołują się na Prusy, gdzie skontyngensowano podatek dochodowy wówczas, gdy zmieniono podatek od rzezi i mlewa, a ubytek ztąd miał być pokryty podatkiem klasowym. Tak, panowie, Prusy miały wówczas rezultaty szacunkowe z kilku lat i mogły wnioskować, że pewien oznaczony kontyngens nie może sprowadzić znacznego podwyższenia stopy podatkowej w podatku klasowym; jakoż nie sprowadził też. Nadto oznaczono w ustawie procent podatkowy, którego przekraczać nie wolno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

skiego *Widok* z nad brzegów jeziora czterech kantonów. Swieszewski lubi malować niebo południowe, gorące, blaski słoneczne, naturę egzotyczną. Prześliczne są jego widoki z pod włoskiego nieba. W obecnym obrazku widzimy skały, otaczające jezioro szwajcarskie. Jedna z nich oblana żarem zachodzącego słońca, jakby ognia kaskadą; inne w cieniu. Ten rozkład światła czyni silne wrażenie. Malowanie śmiałe; barwy świadczą o ogromnej wprawie ręki, umiejącej użyć wszystkich sposobów do oddania tajemnic piękna przyrody.

Pozostaje nam obejrzeć obrazy rodzajowe. Jest ich najwięcej. Wskażemy tylko co znakomitsze. Do tych liczymy przedewszystkiem Szernera wybornie malowane sceny *Przed karczmą, Pancerni na zwiadach, Popas.* Wszystko to jest doskonale pomyślane, podchwycone z natury, typowe, swojskie we wszystkich szczegółach; i ten ludek w kilku grupach, rozmawiający sobie swobodnie przed karczmą, ta krówka prowadzona zda się na jarmark, czy z jarmarku, te włościanki, to całe zresztą otoczenie wiejskiej karczemki; albo ta znowuż kryta bryka koło której stoi przypatrując się popasającym koniom, jegomość w podróżnem ubraniu z małym sy..kiem obok — zmęczony i znudzony — jak zwykle na popasie. Widząc przybycie obcych ludzi, zbliża się ku niemu żebrak o kuli, w płaszczu. Nogę stracił zapewne w jakiejś potrzebie krajowej, a teraz żebrać zmuszony. Znawcy wysoce chwalą i ugrupowanie i malowidło pojedyńczych postaci we wszystkich tych obrazach. Krajobraz w nich jest właściwie tylko sztafażem. Jako malarz rodzajowy ma Szerner wielką przyszłość przed sobą.

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Pokój czy wojna)

Warszawski korespondent *Pol. Corr.* pisze pod dniem 2 października: I do nas dotarły owe pogłoski o medyacyi pokojowej, które do niedawna zapełniały łamy prasy zachodnio-europejskiej. Jakkolwiek miasto nasze nie jest takim punktem środkowym polityki, żeby tu sprawdzać można, o ile pogłoski te są uzasadnione, to jednak rozmaite dyspozycye pozwalają stawiać domysły. Otóż wnioskując z tego, co się u nas dzieje, można z pewnością utrzymywać, że Rossyanie najmniej myślą o pokoju. Robią bowiem wszelkie przygotowania do kampanii zimowej, a jeśliby żywioły na to nie zezwoliły, do przezimowania czy to w Bułgaryi, czy w Rumunii. Powołanie generała Totlebena do głównej kwatery stoi w związku z jednym lub drugim planem. Pominąwszy to, że sztab generalny będzie korzystać z jego wypróbowanych zdolności inżynierskich pod Plewną, przypadnie mu nadto zadanie poczynienia przygotowań na wypadek odwrotu Rossyan za Dunaj. Misyę swą ma generał Totleben zainaugurować budową żelaznego mostu. Konstrukcya tego mostu ma być prawdziwym cudem nowoczesnego budownictwa wojennego. W ostatnim czasie pisano także wiele o powołaniu naszego generalnego gubernatora, generała piechoty hrabiego Kotzebuego i feldmarszałka księcia Bariatyńskiego do głównej kwatery rossyjskiej. Dotąd nic nie przemawia za tem, aby pogłoska ta w krótkim czasie mogła się urzeczywistnić. Zresztą hrabia Kotzebue ma wiele pracy nie z powodu politycznej administracyi powierzonego mu kraju, ale z powodu wysyłania posiłków na bułgarski teatr wojny. Wskutek tych częstych wysyłek na teatr wojny siły zbrojne, stojące w Królestwie polskiem, zostały zredukowane do 50.000. Nawet załoga naszej stolicy została zmniejszona, a lukę tem spowodowaną dopiero teraz w części zapełniono jedną dywizyą kozacką. Jak dotkliwe straty w oficerach musiała ponieść armia bułgarska, dowodzi ta okoliczność, że wielka część oficerów z pułków stojących w Polsce i innych guberniach, ciągle odchodzi na teatr wojny. Wysyłają już na teatr wojny nawet żołnierzy, którzy już bardzo długo służą w armii.

(Usposobienie w Rosyi.)

Z Petersburga pisze korespondent dziennika *Times*: Mało jest takich Rossyan, którzy utrzymywali zawsze, że tak zwana kwestya słowiańska jest tylko błędnem światełkiem, które wciągnie Rossyę w rozmaite nieszczęścia. Ci trzeźwo myślący ludzie mają obecnie niezbite dowody na poparcie swego zdania, ale nie mają jeszcze odwagi wypowiedzieć tego głośno. Z drugiej strony także mało jest takich, którzy chcą stale wytrwać przy ideach panslawistycznych, ale i ci nie wypowiadają głośno swego zdania. Chociaż w czasach ostatnich otrzymaliśmy tylko same niepomyślne wieści z teatru wojny, mimo to nie zapanowało pomiędzy ludnością zupełne zwątpienie, lecz przeciwnie, zaczyna objawiać się otucha. Po spokojnej rozwadze, wstydzą się wszyscy ci, którzy objawiali przesadną trwogę, przyszli bowiem do przekonania, że sytuacya, chociaż krytyczna, nie jest jeszcze rozpaczliwą, jak to się im wydawało w pierwszej chwili. Obserwacye moje wzbudziły we mnie przekonanie, że w chwili obecnej nie przydałyby się na nic medyacye pokojowe, a zwłaszcza medyacye, któreby nie wychodziły z tego założenia, iż Bułgaryi, począwszy od Bałkanu aż do do Dunaju, należy nadać zupełną autonomię. Mojem zdaniem, nie przyjęłaby Rosya pośrednictwa, któreby nie zawierało tego zastrzeżenia.

Pester Lloyd otrzymał z Berlina d. 29 b. m. następujący telegram: „Donoszą z wiarygodnego źródła petersburgskiego, że senat postanowił prosić cara o powrót do kraju. Wewnętrzne stosunki w Rosyi dają powód do obawy, iż pomiędzy ludnością zanosi się na niebezpieczne rozruchy. W najwyższych sferach petersburgskich panuje wielkie zaniepokojenie“ Wiadomość o podobnej uchwale senatu — powiada *Köln. Ztg.* nie jest bardzo prawdopodobną, ale natomiast możnaby dać wiarę doniesieniu o panującem w Petersburgu niedobrem usposobieniu. Wypływa to także z listu prywatnego, podanego przez *Kreuzzeitung* z Rewal. List ten opiewa: „Wylewamy tu obficie łzy boleści i z smutnem przeczuciem oczekujemy dalszych wypadków. Przyzwyczajeni niestety aż nadto do odbierania niepomyślnych wiadomości z placu boju, nie mamy nawet odwagi łudzić się nadzieją, że zostaną osiągnięte trwałe korzyści w zamian za tak wielkie ofiary. Wtych dniach mają do Rewalu przywieźć 600 rannych i chorych żołnierzy“. Inne prywatne doniesienia z Rosyi, zawierają mniej więcej podobne żale. Z wszystkich tych doniesień wypływa, że w rozległem państwie rossyjskiem panuje ciche niezadowolenie. Wyżsi urzędnicy i oficerowie podnoszą głos, narzekają i wypowiadają publicznie niezadowolenie a nawet indygnacyę. Wojna odkryła olbrzymie luki w administracyi absolutnej i wszyscy domagają się zaprowadzenia konstytucyi w Rossyi Wspominają, że już w latach 1815—1825 domagał się naród konstytucyi, gdy zwycięzka armia rosyjska powróciła z Francyi i że Aleksander I był zwolennikiem rządów konstytucyjnych i z własnego popędu nadał konstytucyę Królestwu Polskiemu, przez co naraził sobie Rossyan, upatrujących w tem pewien rodzaj upośledzenia. Ale w owych czasach absolutyzm był panującą w Europie formą rządową, dzisiaj zaś jest tylko wyjątkiem.

Jeżeli wojska rossyjskie nie odniosą wkrótce świetnego zwycięztwa lub co gorsze, jeżeli zamiast odnieść zwycięstwa poniosą nową klęskę, to nieukontentowanie wzrośnie ogromnie. Już dzisiaj odzywa się krytyka śmiała i głośna, jak gdyby nie istniał osławiony „trzeci oddział“... Rząd rossyjski wie dobrze, co mu grozi na wypadek dalszych niepowodzeń na polu bitwy, i dlatego noszą się koła rządowe z zamiarem utworzenia stanów państwowych z głosem doradczym. Ale konstytucya w takiej formie nie wystarczy, a Rossya musiałaby zrobić wkrótce takie same doświadczenia, jakie zrobiły Prusy w r. 1847 z swym patentem z d. 3 lutego. Wiadomości, iż w Finlandyi i niemieckich prowincyach wschodnich panuje ogromny zapał wojenny, są pozbawione wszelkiej podstawy. Wszakże wojna prowadzona przez panslawistów *ad majorem gloriam* panslawizmu nie może entuzyazmować Niemców!

KRONIKA

— **J. Ex. hr. Erwin Neipperg** generał komenderujący w Galicyi powrócił wczoraj do Lwowa. Muzyka garnizonu lwowskiego powitała go wieczorem serenadą.

— **W zakładzie Ossolińskich** odbędzie się dnia 12 października o godzinie w pół do 12 rano uroczyste doroczne posiedzenie, na którem zdana będzie publiczności sprawa z całorocznych czynności Zakładu. Ci, których stan tego zakładu naukowego zajmuje, proszeni są, ażeby ogłoszenie to raczyli przyjąć za osobiste zaproszenie.

— **Rzymska rada miejska** uchwaliła umieścić tablice pamiątkowe na pałacu Collona w Rzymie, w którym niegdyś mieszkał Petrarka, właśnie w czasie, kiedy uwieńczony został przez lud rzymski, oraz na niepokaźnym domku w pobliżu Watykanu, w którym mieszkał żywy ideał Rafaela, Fornarina.

— **Dwóch opryszków,** którzy niedawno zrabowali pociąg osobowy na drodze żelaznej Spokojnego oceanu w Nebrasce, dopadła pogoń i położyła uciekających trupem. Znaleziono przy nich sumę 20.000 dolarów.

— **Druga wiosna.** W niektórych dolinach wśród gór szkockich, jak pod Balmoral, Branmar i t. d., kwitną obecnie po raz wtóry w tym roku lipy, dzikie róże i inne krzewy, lubo liście ich już przybrały barwę jesienną.

— **Deszcz ognisty.** Jak donosi dziennik *Mess. du Midi*, w ostatnich dniach spadł w okolicach południowej Francyi Bessans i Serviére w departamencie Herault, oraz w Mas du Pouge i Pierre Rue w departamencie Gard, formalny deszcz drobnych aerolitów. Jeden większy aerolit, który spadł na górę Saint Michel i jako żarząca się kula widziany był w miejscowościach Pierre Rue, Beille i Ferrieres, osmalił w przelocie trzy dęby.

— **Długi księcia Putbus.** jak ostatecznie sprawdzono, wynoszą 7,470.000 mark. Z sumy tej tylko 3,500.000 mark są zahypotekowane na dobrach nieruchomych księcia.

— **Fatalne powitanie.** Dzienniki berlińskie opowiadają: Młoda żona pewnego kupca berlińskiego niedawno pojechała była w odwiedziny do sędziwych swych rodziców w Brandenburgu. Przywitawszy się z matką pobiegła do kantoru ojca. Ten ostatni, ujrzawszy córkę, schwycił się z krzesła, podbiegł ku niej i przycisnął ją serdecznie. W tej chwili rozległ się krzyk przerażający i młoda kobieta, bliska omdlenia, słaniać się zaczęła na ziemię. Teraz dopiero spostrzegł biedny ojciec, że pióro stalowe, które zwyczajem swoim nosił zawsze za uchem, pracując w kantorze, wbiło się w prawe oko córki... Przywołani lekarze udzielili nieszczęśliwej wszelkiej pomocy, mimo to najmniejszej nie ma nadziei uratowania jej oka.

— **Wybuch dynamitu** w tych dniach rozszarpał literalnie w drobne kawałki górnika pewnego w hucie Laury na Szląsku pruskim.

— **Siła przyzwyczajenia.** Sławny podróżnik niemiecki, dr. Schweinfurt, większą część życia przepędził pod niebem afrykańskiem. Pierwszy raz, po długim lat szeregu, chciał tę zimę przepędzić znów w ojczyznie, lecz do tego stopnia nie służyło mu już wrześniowe powietrze w Berlinie, że w tych dniach wybrał się co prędzej do Afryki.

— **Na pobojowisku** Mars la Tour, odsłoniono d. 26 września pomnik, poświęcony pamięci poległych tam d. 16 i 18 sierpnia 1870 żołnierzy francuzkich. Śmiertelne szczątki tych wojowników, zebrane z licznych mogił, pochowano w krypcie pod pomnikiem. Ten ostatni składa się z olbrzymiej, 4 metry wysokiej grupy bronzowej.

— **Na polach Olimpijskich** rozpoczęły się d. 1 b. m. dalsze poszukiwania archeologiczne, prowadzone wspólnym kosztem rządów greckiego i niemieckiego, a przerwane w porze letniej z powodu zabójczego skwaru.

— **Wielorybem,** w zeszłym tygodniu przywiezionym do Anglii dla akwaryum królewskiego, niedługo cieszył się Londyn. Cztery dni tylko żyło to zwierzę na ziemi angielskiej, a jak lekarze sprawdzili, zginęło w skutek zapalenia płuc.

Notatki literacko-artystyczne.

O literackiej jałowości bieżącej chwili u nas, o szkodliwym wpływie czasopism, które na pozór gorliwie służą literaturze, mówiliśmy tu już niejednokrotnie. Szczególniej zadziwiająco obfita produkcya piśmiennicza w Warszawie, gdzie do rydwanu pism peryodycznych zaprzężony cały legion pracowników, nieraz wyrobników pióra — produkcya ta, uważana niemal powszechnie za wielce pocieszający objaw, w nas budziła zawsze niepokój i obawę. Woleliśmy dawne, nie świetne zkądinąd stosunki literackie, gdy tak mało ukazywało się druków, ale gdy mimo to dość często pojawiał się utwór niższy może pod względem formy, lecz nacechowany pewną świeżością i samodzielnością, o jakie obecnie coraz trudniej. Uczucie to przejęliśmy od jednego z najpierwszych, najbystrzejszych krytyków, który już przed dwudziestu laty w *Wiadomościach polskich* zapowiadał taką powódź dziennikarską, specyalnie zaś warszawską prasę czasową surowo karcił. Żywiąc ogół (prócz *Ateneum* i zbyt znowu ciężkiej *Biblioteki Warszawskiej*) przeważnie samemi przekładami lub przedmiotami błahemi, lubo ma znaczny zasób czytelników, psuje ich raczej, zamiast, jak głoszą, przysposabiać do poważniejszej lektury. Gdyby nie wzrastająca działalność krakowskiej akademii umiejętności, która jednak z razu wywołała w dziennikarstwie koteryjne krzyki a teraz spotyka się z zimną obojętnością, gdyby nie odosobnione tu i owdzie usiłowania, utonęlibyśmy w odmęcie tłómaczeń, kompilacyj, powieści i różnych innych ramot.

Na szczęście w samej Warszawie, w samych tych „Atenach polskich“, w samem nawet dziennikarstwie tamtejszem odzywa się niezadowolenie z takiego urządzenia piśmienniczej machiny. Ktoś, kryjący się pod imieniem Włodzimierza, w bardzo zgrabnym wierszyku satyrycznym zaprotestował przeciw dotychczasowemu kierunkowi wydawnictw i redakcyj tamtejszych. Oto początkowe humorem i prawdą tchnące słowa:

Literackich dziś szermierzy
Wielka moc;
Po papierze sto piór bieży
W dzień i w noc.
Lecz.... niech z bliska kto zobaczy
Nad czem ślęczym całe życie:
Ja tłómaczę! on tłómaczy!
Tłómaczymy, tłómaczycie!

Oburza się dalej autor na to, „by literat cudzą sławą tylko żył“, woła, że

Obcą strojąc się zasługą,
Co się zdarzy kładziem w rymy,
Czy to Hejne, czy to Hugo,
Tłómaczymy, tłómaczymy.

Nic prawdziwego, jak pełne szlachetnej indygnacyi oskarżenie:

Pióro stało się warsztatem,
Szybkość dłoni wszystko znaczy;
Laur w kąt! hasłem grosz a zatem,
Przetłómaczysz! przetłómaczy!

Kończy się wiersz wymowną, pełną uczucia apostrofą:

Czyżby w grób, z nadzieją chwały
Legły już
Zdruzgotane ideały
Naszych dusz?
Czy syn ojców cześć przechowa,
Czy wnuk wspomni, żeśmy żyli,
Gdy nad trumną zabrzmią słowa:
Tłómaczyli! tłómaczyli!

Przytaczając z prawdziwem zadowoleniem wyjątki z wiersza p. Włodzimierza, musimy wyrazić żal, że braknie mu precyzyi i do pewnego stopnia słuszności. Nie dla tego opłakanym jest stan naszego piśmiennictwa, że tłómaczy, ale ze względu na to, co tłómaczy. Żadna literatura nie obejdzie się bez tłómaczeń; są one niezbędne, jeśli się chce uniknąć zasklepienia się w wyłączności i jednostronności. Chodzi tylko o to, aby nie przytłumiały rodzinnej twórczości i aby były doborowe. Przekłady arcydzieł uczą i kształcą; nie do odrzucenia są nawet tłómaczenia „Hejnów i Hugów“. Źle zapewne, „że nad zdolność dziś popłaca gładki styl“; ale kto posiada dobrą formę, wyrobioną technikę poetycką a natura odmówiła mu twórczego talentu, lepiej, że tłómaczy obce utwory znakomite, niż gdyby miał pisać oryginalne błahostki. Przeciw czemu natomiast jak najenergiczniej powstawać należy, to przeciw karmieniu czytelników przekładami wszelkiego rodzaju śmiecia zagranicy, przeciw tłómaczeniu na dwie i trzy ręce jakiejś lichej, często skandalicznej powieści francuzkiej, podczas gdy tyle cennych prac możnaby w tym czasie przyswoić ojczystemu piśmiennictwu. Tłómaczcie więc panowie, ale tłómaczcie mniej a lepiej, z mniejszą krzywdą dla przekręconego oryginału i dla własnego języka, którego nie wahacie się rozkładać na łożu Prokrusta nieswojskiej składni i zwrotów, wybierajcie sobie do tłómaczenia lepsze przedmioty, dzieła prawdziwej i trwałej wartości naukowej lub artystycznej, a wówczas zamiast gorzkich wyrzutów, doczekacie się szczerego uznania.

Wystawa krajowa.

(Ziemiopłody.)

(*W*) Jeżeliby ktoś z nieznających bliżej produkcyi zbożowej w Galicyi, chciał opiniować o stanie naszego rolnictwa, zwiedziwszy oddział ziemiopłodów na wystawie, temu trudnem byłoby ocenienie takowego zobaczywszy bardzo skromny zastęp wystawców, którzy produkta swoje tu dostarczyli. A i z tego, co jest, musiałby wynieść nie bardzo pochlebne o tem rolnictwie wrażenie, albowiem z bardzo małemi wyjątkami ziarno tegorocznego zbioru najmniej kwalifikować się mogło do publicznego popisu. Zaraza na słomę pszenicy, rdzą zwana, widoczna na okazach przysłanych na wystawę, nie pozwoliła należycie wykształcić się ziarnu, zbytnia znów wilgoć sprowadziła w wielu miejscowościach śniedź, wreszcie dżdżysty stan powietrza podczas zbioru jarzyn, naraził owsy i jęczmiona na utratę koloru, tyle cenionego przy wyrobie słodu. Dorodny jęczmień w tym roku liczy się do osobliwości, i wiemy że właściciele browarów formalnie polują po całej Galicyi, szukając dobrych gatunków tego ziarna.

Otóż te wszystkie okoliczności wpłynęły bardzo niekorzystnie na całość wystawy ziemiopłodów a szczególniej ziarn zbożowych, i były przyczyną tak małego w niej udziału ze strony naszych właścicieli dóbr ziemskich i innych mniejszych posiadłości. Mierząc zatem wystawę ziemiopłodów tą skalą powszechnego nieudania się tegorocznych zbiorów, musimy jednak podnieść pewną obojętność ze strony komitetów pośredniczących, iż nie postarały się o zniewolenie wystawców do liczniejszego uczestnictwa w wystawie, przynajmniej po kilku z każdego powiatu, albowiem mając zestawione produkta ze wszystkich miejscowości, moglibyśmy mieć wyobrażenie o dzisiejszym stanie kultury rolniczej w Galicyi, o jej postępie od czasu ostatniej wystawy, wreszcie o usiłowaniach, zmierzających czy do zmiany kierunku w uprawie pewnych gatunków zboża, czy wprowadzaniu nowych dotąd nieznanych. Tych kilkudziesięciu wystawców, którzy tu są reprezentowani, nie może zastąpić całej Galicyi, kraju bądź co bądź dotąd czysto rolniczego, którego zboże stanowi najgłówniejszy produkt kwalifikujący się do wywozu za granicę.

Dalej, okazy które widzimy, po większej części nadesłane są w ziarnie, okazów kłosów bardzo mało, a i te ziarna nie mają wyrażonej wagi zboża w pewnej objętości np. hektolitrze. Wreszcie, choć to już jest kwestyą zasady, daleko łatwiej zwiedzającemu można się zoryentować przy ocenieniu dobroci pewnego gatunku zboża, jeżeli te gatunki ustawione byłyby oddziałami, to jest same pszenice, żyta, jęczmiona i t. p. jak to widzieliśmy częstokroć na wystawach rolniczych niemieckich, niż kollekcyami wszystkich produktów razem z jednego gospodarstwa.

Wprawdzie takie komplety wystawy dają ogólne pojęcie o stanie gospodarstwa pewnej miejscowości, lecz zwiedzającym daleko trudniej jest spamiętać wszystkie zalety ziarna czy okazów roślin okopowych w ten sposób ułożone, niż wtedy, gdy ma przed sobą do ocenienia i porównania wiele okazów tego samego gatunku. Takie zdanie słyszeliśmy od fachowych znawców zboża, do których w pierwszym rzędzie policzyć musimy młynarzy i kupców handlujących produktami. Jak u nas mało jeszcze jest gospodarzy zdolnych ze stanowiska handlowego ocenić istotną wartość produkowanego przez siebie ziarna, najlepszym dowodem są liczne okazy zbóż, nowo-wprowadzonych do uprawy, a które dla handlujących mimo pokaźności i oryginalnych kształtów czy koloru ziarna, daleko mniejsze mają znaczenie od zwyczajnych gatunków właściwych tutejszej glebie i tutejszym warunkom klimatycznym.

Od niejakiego czasu produkcya nowości zbożowych i nasion ogrodowych wyrodziła się za granicą, szczególniej w okolicach Erfurtu w prawdziwą i bardzo dla tamtych stron korzystną spekulacyę na łowienie amatorów, którym za drogie pieniądze sprzedają się cudowne okazy sztucznie forsowane w małych plantacyach, a które przy zwykłych warunkach uprawy bardzo nieprzyjemnie zawodzą takich amatorów nowości.

Wszelkie składy nasion są także handlami jak inne — nowości bywają pokupne, a zatem w dobrej wierze nie wdając się w użyteczność tych nowych olbrzymich gatunków, sprowadzają je z zagranicy, dając coraz to inne nazwy. Jako przykład tego rodzaju spekulacyi widzieliśmy na wystawie gatunek ziarna zwanego w botanice pod nazwą *triticum polonicum*, który jeden wystawca nazwał żytem reńskiem, drugi pszenicą jarą, a który nie jest ani tem, ani drugiem; udaje się bardzo licho, a wartość jego mączna prawie żadna.

Takie experymenta nowatorskie, i to przy całej oględności prowadzić mogą tylko szkoły rolnicze na poletkach doświadczalnych a dopiero po przekonaniu się o ich wartości, winny być polecane do powszechnego użytku. Każda gleba i każdy klimat ma swoje wymagania, najbezpieczniej i najracyonalniej zatem uprawiać ziarna właściwie dla tych warunków, starając się o poprawę tego gatunku przez postępową uprawę roli i wybór najpiękniejszego a często zmienianego ziarna do siewu. — Nie szukając zbóż Ameryki, Egiptu, Australii, weźmy naszą rozgłośnej sławy pszenicę sandomierką zwaną, która jednak nie da się aklimatyzować w innej okolicy prócz na glinkach sandomierskich. Pszenica ta, mająca szlachetny że tak się wyrazimy, kształt ziarna, delikatną skórkę wierzchnią i miękkość nieznaną innym gatunkom pszenicy, przez młynarzy w całej Europie jest najwyżej cenioną, daje bowiem, jednak w ściśle oznaczonem połączeniu z twardą pszenicą, najdelikatniejszy pyłek mączny. Otóż tej pszenicy i innej białej znajdujemy wiele okazów na tegorocznej wystawie jak np. p. Bolesława Augustynowicza z Kniaża, Henryka Gurskiego z Wołczyszczowiec, Synów Rosenstocka ze Skałatu, spółki Tarnopolskiej, hr. Karola Lanckorońskiego, Obertyńskiego Stanisława i innych, a wszystkie muszą ustąpić pierwszeństwa pszenicy p. Józefa Hempla z Janowic i p. Michała Piotrowskiego ze Stodołów, która jakkolwiek drobnego ziarna w tym roku, to jednak co do kształtu i koloru posiada wszelkie przymioty prawdziwej sandomierki. Lecz ta pszenica zasiana w Galicyi, jakkolwiek zrazu dochowa nieco pierwotnych przymiotów, to z czysto białej robi się pstrą (Buntweizen), a wreszcie przechodzi w kolor żółtej pszenicy. Już lepiej da się aklimatyzować pszenica szląskiego pochodzenia, zwana frankenszteinską i angielska zwana Victoria; obie mające ziarno większe, ale łupinę grubszą i nagą, mniejszą nawet od zwykłej białej ościstej pszenicy dość upowszechnionej w Galicyi. Piękne okazy takiej pszenicy dostarczyli pp. Kazimierz Pańkowski z Brześcian, Henryk Gurski, ks. Jerzy Czartoryski, JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Kazimierz Dzieduszycki, p. Konopka z Mogilan okazy ostki, i takież najlepiej prezentujące się p. Szybalski z Morawicy. (D. n.)

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 6 października. (*Tel. pryw.*) Izba deputowanych odesłała dziś § 6 ustawy o podatku dochodowym (skala progressyjna) napowrót do komissyi wraz ze wszystkiemi poprawkami celem postawienia nowego wniosku. § 8 o miejscu opodatkowania pozostawiono w zawieszeniu, a przyjęto § 9 o poborze podatku, § 10 o naczelnem kierownictwie przy nakładaniu podatku i § 11 o organach podatkowych. Przy ostatnim paragrafie utrzymały się dwie poprawki Krzeczunowicza, za któremi Herbst gorąco się ujął. Według tych poprawek komissye szacunkowe ustanowione będą nie dla okręgów podatkowych lecz dla powiatów politycznych a utworzenie centralnej komisyi dla wszystkich krajów ma być zaniechane.

Potem odroczono rozprawy nad reformą podatkową a na porządek dzienny wtorkowego posiedzenia postawiono należący do ustaw ugodowych projekt o podatku od spirytusu.

Wiedeń, 7 października (*Tel. pryw.*) Tutejsza i berlińska giełda były wczoraj zaniepokojone położeniem finansowem Rossyi.

Według *N. f. Presse* Niemcy zaproponowały Rossyi pewne ułatwienia w wzajemnym obrocie, mianowicie utworzenie nowych stacyi cłowych, zniżenie niektórych pozycyi cłowych, usunięcie przywilejów kartelowych i reformę przepisów paszportowych.

Odwrót głównej kwatery rossyjskiej do Sistowa uważają powszechnie za wskazówkę, że wkrótce stoczone zostaną wielkie bitwy.

Wiedeń, 6 października. Do *Pol. Cor.* telegrafują z Bukaresztu: Rossyjska główna kwatera poleciła bezzwłoczną mobilizacyę nowych korpusów armii i wysłanie tych korpusów do Bułgaryi. Korpus gwardyi stanie 12 b. m. w komplecie na teatrze wojny.

Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rumuńskiej rady ministrów. Bratiano przybył na to posiedzenie z głównej kwatery. Jak mówią, przedmiot obrad stanowi zwołanie izb rumuńskich, którym przedłożone zostaną ważne kwestye do rozstrzygnięcia.

Londyn, 6 października. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów.

Korespondent *Daily News* w obozie rossyjskim w Armenii telegrafuje 4 b. m. z Rosrechend: Dziś popołudniu o 3 godzinie Rossyanie otoczyli Kiziltepe w chwili, gdy Muktar basza widząc zagrożoną komunikacyę z Karsem wysłał 20 batalionów przeciw centrum rossyjskiemu. Turcy powitani straszliwym ogniem działowym zostali odparci i w ucieczce byli ścigani aż do Sobotanu.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński.**

Wykaz osób zmarłych
w czasie od 1 do 10 września 1877.

Dutkowa Anna, służąca, l. 20, na gruźlicę płuc. — Maizon Stanisław, dziecko cukiernika, 8 mies., na suchoty. — Werlberger Anna, córka robotnika, l. 9, na gruźlicę. — Haluszczak Jan, dziecko traktyernika, 3 mies., na nieżyt płuc. — Kapczyńska Karolina, sierota po mandataryuszu, l. 52, na gorączkę trawiącą. — Reichan Ludwik Kajetan, sierżant 80 pułku piechoty, l. 36, na gruźlicę płuc. — Sośnicki Walenty, murarz, l. 43, w skutek powieszenia się. — Dragańczuk Szczepan, gospodarz wiejski, l. 38, na suchoty płuc. — Niewiadomy N., Służący, l. 25, w skutek utopienia się. — Kaczor Jan, zarobnik, l. 38, na wypocenie opłucnej i puchlinę wodną. — Przesławski Szymon, profesor gimnazyalny, l. 48, na obrzękłość płuc. — Huss Debora, żona prywatysty, l. 33, na suchoty płuc. — Dietz Ludwik, sekretarz c. k. dyrekcyi skarbu, l. 68, na zapalenie płuc. — Schubert Wicenty, prebendaryusz domu ubogich, l. 73, na wycieńczenie sił. — Jasiński Aleksander Roman, urzędnik c. k. namiesnictwa, l. 46, na udar mózgowy. — Tychy Alojzy, dziecko sierżanta od artyleryi, 8 mies., na cholerynę. — Taff Jente, żona zarobnika, l. 59, na wodną puchlinę. — Petter Hermina, córka listonosza, l. 1 i 6 mies., na krztusiec. — Gorecki Jan, syn murarza, 10 mies., na krztusiec. — Szepiczak Pawlina, dziecię furmana, l. 1 i 6 mies., na cholerynę. — Schildner Gerson, zarobnik, l. 66, na uwiąd starczy. — Dreszczeniuk Jakób, więzień zakładu karnego, l. 27, na udar. — Ehrlich Marjem, dziecko czeladnika krawieckiego, 8 mies., na biegunkę. — Goebel Natalia, żona nadinżyniera kolei, l. 40, na zapalenie opłucnej. — Kubelka Karolina, wdowa po typografiście, l. 77, na uwiąd starczy. — Krawczyk Piotr, l. 27, na suchoty płuc. — Siedlecka Eleonora, służąca, l. 55, na biegunkę. — Dereszowski Wasyl, chałupnik, l. 38, na udar mózgu ze szałem. — Seifmann Sury Mindel, żona faktora, l. 28, na niedołęstwo umysłowe. — Bromund Filip, dziecię pomocnika piekarskiego, l. 2, na błoniawę. — Fleischmann Sobel, dziecko zarzbnika, l. 2, na drgawkę. — Weintraub Marjan, dziecko szynkarza, 4 mies., na zapalenie płuc. — Kuźnicka Katarzyna, dziecko zarobnika, 4 mies., na cholerynę. — Menkes Chaje Hinde, dziecko czeladnika blacharskiego, 6 mies., na wymioty i biegunkę. — Hanke Teresa, uboga, l. 52, na żółtaczkę. — Zabojski Bronisław, dziecko c. k. urzędnika, 25 dni, na brak sił żywotnych. — Dećko Bazyli, dziecko szynkarza, 13 mies., na zapalenie kiszek. — Fitio Józef, dziecko zarobnika, 4 mies., na nieżyt kiszek. — Hrudny Ludwik, dziecko zarobnika, 3 mies.. na wymioty i biegunkę. — Lewicki Jaromir, uczeń introligatorski, l. 15, w skutek otrucia się. — Grunseid Jakób, rybołowca, l. 60, na obrzęk płuc. — Jachimowski Maryan, czeladnik ślusarski, l. 52, na suchoty płuc. — Filipów Stefan, ułan 8 pułku, l. 23, na gruźlicę płuc. — Müller Jan, dziecko służącej, l. 2, na gruźlicę płuc. — Bartoff Chane, dziecko domokrążcy, 6 mies., na czerwonkę. — Wojnarowicz Jędrzej, gospodarz‘ l. 57, na suchoty płuc. — Szendenowicz Józefa, dziecko stolarza, l. 1, na krztusiec. — Gatowski Franciszek, dziecko zarobnika, l. 2, na kur. — Breuer Józef, właściciel realności, l. 69, na zanik nerek. — Jaskulski Filip, dozorca magazynów, l. 42, na suchoty. — Portej Isko, więzień zakładu karnego, l. 30, na suchoty płuc. — Frey Kiryło, więzień zakładu karnego, l. 42, na suchoty. — Ihr Dawid, dziecko drukarza, 13 mies., na dławiec. — Duwald Anna, wdowa po pofesorze wszechnicy lwowskiej, l. 75, na uwiąd starczy. — Kochanowski Józef, syn stróża, l. 4, na wodogłowie.

(C. d. n.)

Codziennie świeże słodziutkie

WINOGRONA feslawskie

dla kuracyi

(4691 10—?) poleca handel **G. K. NOWICKIEGO** ulica Czarneckiego l. 2.

Dr Karcz

trudniący się od kilkunastu lat

specyalnie radykalnem leczeniem **chorób skórnych z zakażenia krwi** powstałych i **wzmacnianiem sił,** skutkiem **nadużycia osłabionych,**

ordyn. w mieszkaniu przy ulicy Wałowej l. 3,

od godz. 8—10 i 2—4.

(Także listownie przy ścisłej dyskrecyi.)

Jego **„Poradnik"** w powyższych słabościach (drugie wydanie) można nabyć u autora i w księgarniach, po cenie 1 zł. 20 ct. za egzemplarz. (4881 10—?)

Ważne dla chorych!

Proszę czytać z uwagą!

Na żądanie franko otrzyma każdy, ktoby się o wartości illustrowanego dzieła pod tyt.: **„D-ra Airy sposób leczenia naturalny"** (90 wydanie) chciał przekonać, wyciąg z takowego po polsku lub po niemiecku, bezpłatnie i franko **z księgarni nakładowej Richtera w Lipsku.** Żaden chory niechaj nie zaniecha, i niech wyciąg ten sobie przesłać każe. (4304 5—?)

Z wszech stron świata nadchodzą do nas zlecenia na tę osławioną i licznemi rycinami zaopatrzoną książkę: **D-ra Airy Metoda naturalnego leczenia.** Księgarnia nakładowa tylko z ledwością temu niezmiernemu nawałowi obstalunków zadosyć uczynić może, przeto jest zalecającem, aby każdy zawczasu w najbliższej księgarni egzemplarz z takowej sobie zamówił. Przy obstalunku zaś, chcąc wszelkiego nieporozumienia uniknąć, trzeba żądać wyraźnie: **illustrowane wydanie** 1 Mark (65 ct. w. a.) kosztujące, **z Richter's Verlagsanstalt** (księgarni nakładowej) **w Lipsku.**

Państwo Moszków

obora Ostrów i Żabcze, pół mili od Krystynopola, dokąd Eilwagen dochodzi.

sprzedaje

sześć buchajków

pół krwi Shorthorn i pełnej Holenderskiej,

po cenie za każdy miesiąc wieku 10 zł. w. a

Tychże ras

dwanaście krów zarodowych

i

dwanaście jałówek,

pierwsze po 30 zł. a. w. za sto kilo, a drugie po 35 zł. za sto kilo żywej wagi.

Ktoby chciał kupić jedną albo drugą partyę, dozwala się wybór z obydwu zarodowych obór, t. j. z 80 krów i tyleż jałówek.

Oraz są na sprzedaż w folwarku Moszków:

knurki i loszki czystej krwi Yorkshir,

w wieku 4—6 miesięcy od 20 do 25 zł. sztuka.

Zarząd Państwa Moszków. (5250 4—6)

(4017 10—?)

Galicyjski

Zakład zastawniczy i kredytowy

we Lwowie

w gmachu teatralnym przy ulicy Teatralnej,

udziela pożyczki na zastaw

a) wyrobów ze złota, srebra i innych drogich kruszców;
b) towarów i innych przedmiotów nowych lub używanych;
c) papierów publicznych wartościowych.

Przyjmuje wkladki na książeczki oszczędności

począwszy od 1 złr. do każdej wysokości i oprocentowuje takowe

po 7 od sta.

Zwrot wkładek do 50 złr. uiszcza bez wypowiedzenia,

100 złr. z 3-dniowem wypowiedzeniem,
250 „ z 10- „ „
500 „ z 20- „ „
1000 „ z 30- „ „

Godziny biurowych czynności:

od 8 do 12 przed południem
od 3 do 5 po południu.

Dyrekcya.

(4690 21—50)

Maść

przeciw

hemoroidom

doktora LABICHE w Paryżu.

Maść ta nowo wynaleziona jest jedynym środkiem skutecznym przeciw hemoroidom. W krótkim czasie rozpowszechniła się w całym świecie i tysiące ludzi zawdzięcza jej swe uleczenie. Przy używaniu jej nie potrzeba żadnych środków wewnętrznych, a uleczenie następuje bezzwłocznie.

Główny skład dla Galicyi w aptece **Z. RUKERA,** ul. Skarbkowska l. 7 we Lwowie. Cena jednego słoika 1 zł. 30 ct.

Za opakowanie pocztowe 15 ct.

Bulion domowy

nadzwyczaj czystego wyrobu

pół kilo 3 zł. 60 ct.

Herbata proszkowa

czyli wysiewki z najlepszych gatunków, tegorocznego zbioru,

pół kilo 1 zł. 20 ct.

poleca **Karol Klimowicz**

ulica Wałowa Nr. 11.

(5252 4—8)

Do c. k. nadwornej

Fabryki Wyrobów Słodowych

w Wiedniu,

Graben, Bräunerstrasse 8,

JANA HOFFA

liweranta dworów austryackiego, niemieckiego i saskiego.

Niniejszem pozwalam sobie donieść szanownemu Panu następujące szczegóły: Przez 6 miesięcy cierpiałem tak gwałtownie na chrypkę i kaszel, żem przez cały dzień ani godziny nie był od tego wolny. Używałem przez cały przeciąg tej słabości wszelkie możliwe środki, jednakże bez skutku. Stan choroby był tak niebezpieczny, i obawę wzniecający, że mi z rozmaitych stron radzono, bym co potrzeba zarządził, ponieważ niedożyję jesieni. Po użyciu z najlepszym skutkiem 12 flaszek piwa zdrowia z ekstraktu słodowego, tudzież bonbonów z ekstraktu słodowego, pocieszam się dziś powrotem zdrowia i błogosławię pański wynalazek, który mię uwolnił od trapiących cierpień. Powtarzając należyte podziękowanie moje, życzę, by niniejsze oświadczenie moje o uzyskanem napowrót zdrowiu ogłoszonem zostało dla dobra tego rodzaju cierpiących.

Wiedeń, 5 marca 1877.

Jan Rausch,
(3969 11—12) sługa banku handlowego, zamieszkały: VII, Kaiserstrasse 46.

Powyższe wyroby słodowe zostały także 41 razy wyszczególnione t. j.: ośm razy w roku 1876 przez nadanie patentów nadwornego liweranta (w tem mieszczą się także ponowne dowody najwyższych łask Ich C. i K. M. cesarza Austryi, cesarza Niemiec i króla Saksonii). Lekarze wszystkich krajów polecają takowe, a cierpiący używają je z przyjemnością, znachodząc w tem wzmocnienie i pokrzepienie.

Naśladowanym wyrobom brakuje potrzebnej substancyi ziół lekarskich, tudzież dotąd nieodkrytego sposobu wyrabiania fabrykatów słodowych JANA HOFFA. Prawdziwe cukierki Hoffa zawijane są w papierze niebieskim.

C. k. nadworna fabryka wyrobów słodowych JANA HOFFA,
w Wiedniu Graben, Bräunerstrasse 8.

We Lwowie u Jakóba Beisera i Zygmunta Ruckera.

Poleca się szanownej P. T. Publiczności

komisowy handel towarów mieszanych

Jana Górskiego

we Lwowie, plac Maryacki l. 9, a to:

Pasy skórzane, parciane (szpagatowe), i gutaperchowe do maszyn i młocarń, jakoteż wszelkie **rekwizyta** do młynów parowych, tartaków, gorzelń i browarów.

Wyroby krajowe wełniane:

Sukna zwane bernardyńskie, wyrobu sukienników Leżajskich i Rakszawskich pod Łańcutem.
Bundy do podróży, kurtki myśliwskie i do gospodarstwa wiejskiego.
Lodeny styryjskie i gotowe płaszcze (Menżyków) z takowych.
Buty sukienne do polowania i podróży.
Sukna, Sieraczki i inne wyroby wełniane.
Koce gräfenbergskie do kuracyi wodnej.
Koce na konie i bryczki, w różnych gatunkach, z fabryki Brzuchowieckiej pod Lwowem.
Maski i Czapraki na konie, wszelkie rekwizyta uprzężne i stajenne.
Skóry prawdziwe rossyjskie na buty i t. p.
Kufry damskie i męzkie tuiejszokrajowej roboty.

Rosolisy, Mikiery, Rum, Wodę kolońską i Lewandową z fabryki Łańcuckiej.

Zaszczycany wieloletniemi względami i zaufaniem od r. 1856 poleca się dalszym łaskawym względom szanownej P. T. Publiczności, które przez rzetelną, dobrą i punktualną usługę cenić będzie mojem najusilniejszem staraniem.

Z głębokiem uszanowaniem

(5432 1—3) *Jan Górski.*

— Znaną od 20 lat ze swej dobroci, nieprześcignioną moją

Masę do zapuszczania podłóg

polecam jako najpraktyczniejszy środek dla nadania pięknie połyskującej powierzchni **w kolorach** każdej podłodze właściwym, w skrzyneczkach (wystarczająca na mierny pokój) **po 64 ct.**; zaś **bezbarwną** na parkiety deseniowane po 88 ct., wraz z przepisem użycia. (Za pobraniem pocztowem wygodnie sprowadzać można.)

O. T. Winckler we Lwowie.

Do nabycia u pp.: **w Krakowie:** Ed. Fuchs i Stan. Feintuch; **w Tarnowie:** W. Müldner i Sp.; **w Przemyślu:** M. Kozłowski; **w Stryju:** Lechicki & Kosterkiewicz; **w Drohobyczu:** K. Bayer; **w Jaśle:** Jakób Pollak; **w Czerniowcach:** Anton Tabakar; **w Kołomyi:** J. Rożański i syn, i Jan Sidorowicz; **w Zaleszczykach:** Leon Schiller; **w Śniatynie:** Edw. Bohm; **w Jassach:** Iby Frères. (5300 4—6)

KSIĘGARNIA

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

we Lwowie,

otrzymała z Warszawy i przyjmuje przedpłatę na dzieło:

Wystawa przemysłowo-rolnicza

we Lwowie w roku 1877

opisane przez

J. Lama, T. Romanowicza i S. Wiśniewskiego

z wielu rycinami i portretami

Całe dzieło wyjdzie w 5 zeszytach, w formacie całego arkusza.

Cena całego dzieła, we Lwowie złr. 2.25.

Z drukarni W. Lozińskiego, przy ulicy Czarneckiego, w domu p. Wernera, pod l. 12.